

Kronika tygodniowa.

Od pewnego czasu coraz bardziej powątpiewam, czy my Polacy należymy rzeczywiście do plemienia słowiańskiego. Gdybyśmy bowiem należeli, powinniśmy mieć pewne cechy wspólne z innymi braćmi Słowianami — tymczasem tych cech ani rusz dopatrzyć się nie można. Oto n. p. weźmy najbliższych nam braci Rusinów i porównajmy ich temperament z naszym, ich zdolności, energię, wymowę, ideały z naszymi. Wszak to w Galicyi nie tylko nasi sąsiedzi, ale współobywatele; wszak żyjemy z nimi od wieków pomieszani, połączeni krwią, wszak ruszczyliśmy się i polszczyliśmy wzajemnie, wszak niema szlachcica polskiego, któryby nie miał krwi ruskiej w sobie, wszak na odwrót niedawnymi czasy nie było inteligentnego Rusina, w którym nie byłoby przymieszki krwi polskiej, stąd też co niemiara było takich, co się uważali za „gente Rutheni, natione Poloni“. Te związki krwi były bardzo częste i pomiędzy mieszczanami, a nawet między ludem. Łączą nas przeto jedna wiara i bliskie pokrewieństwo językowe. Jeżeli więc gdzie, to tu przynajmniej powinny być wspólne cechy bardzo wybitne. A tymczasem możnaby całe tomy napisać o tem, jakie nas dzielą różnice a tylko bardzo głęboki dostrzegacz mógłby z trudem wyliczyć co najwyżej w drobnym artykułiku wspólne cechy tej pary słowiańskiej, żyjącej pod jednym niebem na jednej ziemi.

Oto świeżo parlament wiedeński był świadkiem, jak się różniły pod każdym względem z Rusinami. My Niemców nie bardzo kochamy i walczymy z ich najazdem na kresach wschodnich, a posłowie ruscy chwalili się przed posłami niemieckimi (jak zapewnia „N. W. Tagblatt“), że Rusini są „strażą i podporą Niemców na wschodzie“. My przy prawach nad wyborami galicyjskimi wyrażaliśmy życzenie zgodnego pożycia ze sobą obu narodowości, oświadczaliśmy, że „chęci do tej zgody po stronie polskiej nie zabraknie“, że „pragniemy porozumienia przy wzajemnem strzeżeniu swych praw narodowych i politycznych“ — a Rusini wystąpili w roli rezunów i katów. Przeczytajmy sobie tylko to, co mówił p. Budzynowski, a chyba musi nam każdy przyznać, że takiego wylewu nienawiści nie słyszało żadne europejskie ciało ustawodawcze.

Dowiedzieliśmy się, że wybory przeprowadzała „najbardziej łajdacka centralna władza krajowa“ wraz z „polskimi bandytami“, że „Rada szkolna szaleje(!) trzykroć więcej niż zdemone bestye“, że „nauczyciele polscy są to „pomocnicy oprawców“, a nauczycielki to „metresy“ (!) inspektorów i starostów, że ze szkół ruskich wypędzane są (!) ruskie nauczycielki, aby „ustąpić miejsca dziewczkom powiatowych bandytów“, że nauczyciele polscy karzą dzieci ruskie, niechcące śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“ (!). Następnie p. Budzynowski nazwał nas wprost złodziejami, rozbójnikami, przybłędami; wreszcie oświadczył szlachcie polskiej na Rusi, że „będzie wisiła na suchych wierzbach“, lub też „otrzyma śmierć więcej honorową“. „Zaprowadzimy was — „ipsissimam verba“ czcigodnego posła — nad San, tam młyńskie kamienie porządkujemy wam do szyi i do wody!“ Pan Budzynowski oznaczył nawet termin tego „radikalnego środka“, a mianowicie zostawił nam dwa, a najwyżej trzy lata do poprawy, poczem „nastąpi pogrom, który nas zmiecie z oblicza ruskiej ziemi...“

Rzecz postawiona jasno, ale nie idzie nam o te „strachy na Lachy“. Idzie o to, że nigdy Polacy nie wzniosą się do takiej prawdy, jak owe opowiadania o nauczycielach, że nigdy nie byłiby w możności okazać takiego temperamentu, co pan Budzynowski, że żaden z nich nie umiałby mówić z takim zapałem i otwartością, że żaden nie posiada tak szlachetnych dążeń, że nikomu z nich na myśl by nie przyszło nawet największym wrogom grozić szubienicą lub masowem wytepieniem, czy to w nurtach jakiej rzeki, czy przy pomocy pogromu. Nie, że wstydem musimy wyznać, że nigdy, choćby nam przyszło zejść z oblicza wszelkiej a nie tylko ruskiej ziemi, nie dorośliśmy do tych „słowiańskich“ ideałów, nigdy podobnie bezczelnie nie kłamstwami nie skazimy ust naszych, nigdy nie chwycimy za hajdamackie noże w obronie praw naszych, nigdy nie okazemy takiego temperamentu i takiej nienawiści, co ci p. p. Rusini. Małorusini, czy Ukraińcy, którzy do tej chwili jeszcze się nie zdecydowali, czemu są i jak się nazywają.

Nie posiadamy również i ich zdolności wokalnych, ani energii w waleniu pulpitemi. Nigdy parlament wiedeński, berliński, ani Duma rosyjska nie usłyszy nas śpiewających chórem podczas po-

siedzenia. Nawet Niemcom było za dużo tego wycia. „Extrablatt“ kpi sobie z tych głosów ochrypłych, z tego zamienienia parlamentu w „Café chantant“ i oświadcza, że była to próba rozbicia parlamentu, było to „wyzucie się z wszelkiej przyzwoitości“. „Fremdenblatt“ uważa, że Rusini postępowniem swoim zadali „najcięższy cios swoim własnym interesom“. Tylko „N. fr. Presse“ cieszy się, że była to pieśń grobowa słowiańskiej wielkości, „która o tych biednych (!) braciach nie wiedzieć nie chciała (!)“.

Wspólnych cech „słowiańskich“ nie możemy też odnaleźć między sobą a Chorwatami. Tylko, o ile różnice, zachodzące między nami a Rusinami, nie boją nas i nie wstydzą, o tyle nie mamy wielkiego powodu do radości, że nie jesteśmy podobni do Chorwatów. Choć, co prawda, są to ludzie bardzo źle wychowani. Proszę sobie wyobrazić, że robią awantury i to na wielką skalę, o byle jakie głupstwo. Atakują rząd w sejmie węgierskim, urządzają olbrzymie demonstracje, ogłaszają bojkot przemysłu węgierskiego, bardzo niegrzecznie obchodzą się z nowym banem Rakodeczayem za to tylko, że dbały o „jedność państwową“ rząd węgierski chce, aby język państwowy był dominujący na kolejach żelaznych w Chorwacji i aby każdy urzędnik kolejowy posiadał znajomość języków węgierskiego i chorwackiego. I taki niewinny projekt spotkał się z taką opozycją! Co innego u nas. Myśmy obchodzili już dawno jubileusz serdecznych stosunków z rządem wiedeńskim, a zarazem jubileusz naszego „decydującego stanowiska“ w parlamencie austriackim, a czy przyszło nam na myśl gniewać się kiedy o to, że nie tylko cała korespondencja, ale cała manipulacja na kolejach galicyjskich odbywa się w języku niemieckim, że nie tylko każdy urzędnik, ale każdy maszynista, konduktor, dozorca wypełnia blankiety tylko w języku niemieckim; że wogóle niema żadnego „zderzenia się“ na kolejach galicyjskich z językiem polskim. Czy pogniewał się kiedy jaki nasz dziennikarz, że zamiast biletu wolnej jazdy otrzymał „Frei-Karte“ wypełnioną całkiem po niemiecku, z nazwiskiem jego i tytułem wypisanym w języku niemieckim — a Chorwat byłby gotów do awantury, gdyby mu dano jakiś „Besamteremtete-Bilet“ (przypuszczam, że tak się „Frei-Karte“ po węgiersku nazwa). Cóż to za radość panowała na naszym kolejkowaniu świń padole, kiedy ministerium przed kilkunastu laty zrobiło dla kraju ustępstwo i pozwoliło wołać „gott“ zamiast „fort“! Jak czuliśmy się dumni, kiedy obok „Saybuscha“ pozwolono położyć napis „Žwivic“ lub Nowy Sącz obok „Neu-Sandeza“. Tak, tak, panowie Chorwaci — uczcie się od nas lojalności i dobrego wychowania. Ktoby tam kłócił się o taką bagatelę, jak język na kolejach.

Jestem najsilniej przekonany, że o takich bagatelkach nie wspominało nawet ministerstwo kolejowe, bawiącym u nas w gościnie. Przy sposobności muszę zaznaczyć (przypisanie się, może połowę winy), że zbyt lekkomyślnie zarzuciłem urzędnikom ministerjalnym zbyt powierzchowne zwiedzenie Krakowa. Sądziłem, że zdobyli oni swego rodzaju rekord turystyczny, w trzy godziny obejrzawszy całe miasto, jego gmachy starożytne, zabytki, pamiatki, muzea. Tymczasem rekord pod tym względem należy przypisać dwu Anglikom, którzy przybywszy do Luksemburga, zatrzymali się przed „Grand-hotel Brasseur“, kazali sobie podać herbaty i zaprowadzić się na najwyższy szczyt domu, t. j. na dach. Rzucili z dachu okiem na miasto, powiedzieli: „beautiful“, zrobili zdjęcie fotograficzne — i po 3 minutach odjechali samochodem. Sądźmy zatem, że podczas drugiej wycieczki panów szefów, jeżeli taka nastąpi, należy zawieść ich wprost pod kościół maryacki, wprowadzić na wieżę i odwieść ich zaraz na kolej, aby dalej w ten sposób zwiedzili resztę Galicji...

Dlaczego tej wycieczki nie zawieziono do Lwowa, stolicy kraju, tego domyślić się nie mogę. Może Lwów obawiał się, aby goście nie zauważyli kolosalnej różnicy między teorią a praktyką, to jest między wystawą higieniczną, jaką Lwów urządził, a higienicznymi urządzeniami i stosunkami samego Lwowa. W ostatnich dniach do tych stosunków przybył ładny szczegół. Jakaś pani Ostrowska, właścicielka zakładu pogrzebowego, karmiła swoich pracowników zepsutem mięsem ze zdechłego konia. Podobno ta zacna matrona umieszczona będzie pod kłosem na lwowskiej wystawie higienicznej.

Na rok przyszły zapowiada Lwów wystawę... rogów. Urządza ją Towarzystwo łowieckie. Bliższych szczegółów jeszcze dzienniki nie podają, więc

nie wiadomo, czy zostaną uwzględnione rogi małżeńskie. Byłyby one największą atrakcją wystawy...

Nie znaczy to, abym posadzał Lwów i wogóle Galicyę, że zajmuje się wybitnie i specjalnie produkcją tych okazów. Kult rogowo-małżeński wszędzie stoi wysoko, nawet w Anglii, pomimo że słynie z surowości obyczajów. Tę opinię o Angielkach wydają same Angielki. Jeden z londyńskich krytyków literackich opracował ciekawą pod tym względem statystykę. Oto na 80 najnowszych powieści angielskich, w 17 przedstawiono małżeństwa jako instytucję przeżyłą, w 11 wykazano konieczność rozwodów, 22 powieści apoteozują wolną miłość, 7 romansów ośmiesza wierność małżeńską — pozostałe 23 ntwoy poświęcone są omawianiu małżeństwa w sposób najskandaliczniejszy. A wszystkie te powieści zostały napisane przez... kobiety.

Co nasze kobiety myślą o małżeństwie, wiemy aż nadto dobrze z ich zjazdów i wieców. Mniej bowiem one piszą a więcej gadają. A propos tej skłonności kobiecej do wymowy, ciekawy odczyt miał p. d'Arsonval na jednym z ostatnich posiedzeń Akademii nauk w Paryżu. Przedstawił on mianowicie wynik badań naukowych, prowadzonych w tym kierunku przez dra Maragea. Uczony ten przekonał się, iż kobiety wskutek odmiennego typu oddechania daleko mniej, bo aż czterzy razy mniej męczą się przy mówieniu, niż mężczyźni. Kobieta przeto 3 godziny i 59 minut mówiąca mniej się męczy, niż mężczyzna, mówiący równą godzinę.

A więc „języczek niewieści“ jest specjalnym darem natury, a nie następstwem prostego zamiłowania i usilnych ćwiczeń. Z potęgą tą liczyć się należy, gdyż godzinna zwykła pogawędka według dra Maragea odpowiada 48 kilogramometrom, to jest pracy podnoszenia co sekundę przez godzinę 13 gramów na jeden metr wysokości. Pomyśl sobie zatem, szanowny małżonku, że połowica twoja przecięciowo przez 10 godzin dziennie obracając języczkiem, dokonywa pracy, odpowiadającej 480 kilogramometrom. Na miesiąc to wyniesie 14.400, a na rok 172.800 kilogramometrów.



Najnowszy występ Rusinów w parlamencie.

(Do ilustracji na stronie 17).

Największy wróg Rusinów nie mógł im wyrządzić gorszej szkody moralnej, jak poseł Markow swem wystąpieniem w parlamencie.

Sprawa pokrótce tak się przedstawia. Klub ruski przed niedawnym czasem złożył wniosek w sprawie urlopowania żołnierzy na żniwa, zupełnie więc zbyt czułym było poruszać znowu tę sprawę, lecz pan Markow chciał przedstawić się w Izbie, kim jest, a że umysłowość jego nie pozwalała mu na samoistne wystąpienie, zgłosił więc wniosek nagły w tej samej sprawie i gdy otrzymał głos dla jego uzasadnienia, ku konsternacji wszystkich posłów zaczął przemawiać po rosyjsku. Odrzucał nową narodowość, należącą do monarchii austriackiej.

Po pierwszych jego słowach w Izbie podniosły się żywe protesty i głosy: to nie jest język krajowy. Wiceprezydent Zaczek zwrócił p. Markowowi uwagę, lecz gdy ten nie zważając na to, w dalszym ciągu przemawiał w języku rosyjskim, odebrał mu głos. W końcu p. Markow zmienił mowę rosyjską na niemiecką, nikt go jednak nie chciał już słuchać. Skutki też owego wystąpienia zaraz odczuł p. Markow, bo wielu posłów orzekło, iż choć uznają słuszność wniosku, głosować będą przeciw, gdyż jest to rzeczą wprost niesłychaną, iż wnioskodawca przemawiał po rosyjsku. Przeciwnie wnioskowi oświadczyła się cała Izba z bardzo nielicznymi wyjątkami. Wystąpienie p. Markowa, który w każdym razie należy do narodowości ruskiej, choć nie należy do Klubu ruskiego, rzuca nowy a prawdziwy snop światła na politykę Rusinów wobec Polaków i na ich ciągłe, bezzasadne utyskiwania.

Pan Markow swą osobą i dał odpowiedź Björnsonowi i wyjaśnił Izbie gwałtowne napady ze strony Rusinów na posła Starzyńskiego.

